№ 1 (382) WARSZAWA, 1 stycznia 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 10 zł., półroczna — 5 zł, 50 gr., kwartalna — 3 zł. Numer pojedynczy — 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% droże

Do Sz. P. Prenumeratorów!

Prosimy o spieszne odnowienie przedpłaty za rok 1925-y, zaznaczając, że jedynie jeszcze w styczniu nadchodzące sumy będą liczone w stosunku 10 Zł. rocznie. Sumy zaś, które później wpływać będą, administracja uważać będzie tylko za przedpłatę w stosunku półrocznym i kwartalnym.

Zalegającym w opłacie za rok ubiegły, posyłamy jeszcze jedynie numer bieżący (№ 1). O ile nie nadeślą zaległości ani opłaty dalszej w przeciągu stycznia r. b., dalszą wysyłkę przerwiemy.

Administracja „Łowca Polskiego".

Nr. 1 (382) Warszawa, dn. 1 stycznia 1925 r. Rok XVIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

POLOWANIA W SIELCU (Wielkopolska).

1) GRUPA MYŚLIWYCH W POLU NA ŚNIADANIU.



Siedzą z lewej ku prawej stronie: Hr. Józef Potocki. Miss Mc Call. Hr. Andrzej Żółtowski. Kapitan Hr. Fleurieu. Hr. Konstanty Bniński. Stoją: Pani Żdziechowska. Księżna Leonowa Sapieżyna. Hrabina Adolfowa Bnińska. Książę Leon Sapieha. Hrabia Zygmunt Skórzewski. Książę Ordynat Radziwiłł. Ambasador hiszpański F. G. de Agüera. Hrabina Andrzejowa Żółtowska. Wojewoda poznański Hrabia Adolf Bniński. Księżna Olgierdowa Czartoryska. Hrabia Szołdrski. Książę Olgierd Czartoryski.

2) GRUPA PAŃ NA POLOWANIU.



Księżna Olgierdowa Czartoryska. Miss Mc Call. Księżna Leonowa Sapieżyna. Hrabina Adolfowa Bnińska. Hrabina Andrzejowa Żółtowska. Pani Żdziechowska.

(3) FRAGMENT Z POLOWANIA.



Dnia 26-go listopada odbyło się w Sielcu u księcia Olgierda Czartoryskiego przy wspaniałej pogodzie w 12 strzelb polowanie polne na zające. W polowaniu wzięli udział następujący myśliwi: ambasador hiszpański — F. G. de Agüera, wojewoda poznański hr. Adolf Bniński, hrabina Adolfowa Bnińska, książe ordynat Karol Radziwiłł, książe Leon Sapieha, hrabia Fleurieu, hr. Józef Potocki, hr. Konstanty Bniński, hr. Jan Szołdrski, hr. Andrzej Żółtowski, hr. Zygmunt Skórzewski i książe Olgierd Czartoryski.

Opolowano od 9-ej rano do 4-ej po południu pięć kotłów. Na pokocie: 1035 zajęcy, 59 kuropatw i dwa lisy; ogółem 1096 sztuk. Królem polowania był hr. Konstanty Bniński, mając na pokocie 129 zajęcy i 10 kuropatw.

Pozatem ubito w dobrach Sieleckich w ciągu jesieni i zimy 1924-go roku podczas kilku małych polowań w 4—6 strzelb następującą ilość zwierzyny 978 zajęcy, 103 kuropatwy, 1 lisa, 1 dziką gęś, 4 króliki, 21 bażantów, 5 różnych.

Ogółem przedstawia się więc ilość zwierzyny ubitej na polowaniach w Sielcu w jesieni i zimie 1924-go roku następująco: zajęcy 2013, kuropatw 171, królików 4, lisów 3, gęsi dzikich 2, bażantów 21, różnych 5, czyli razem sztuk 2219.

OD REDAKCJI.

(Po roku pracy.)

Mija rok od chwili, kiedy wydawnictwo nasze po 10-ciu latach bezczynności powołane zostało do życia przez Centr. Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, aby ponownie bronić interesów łowiectwa tak, jak ich broniło przez lat 15 swego przedwojennego istnienia. A chociaż znaleźliśmy się wobec prawie doszczętnie wyniszczonego przez wojnę zwierzostanu, to z drugiej strony mamy to bezgraniczne zadowolenie, że dzisiaj gospodarujemy nietylko na naszej własnej niwie, ale także naszemi własnemi i niczem nieskrępowanemi siłami. Przed nami piętrzą się trudności wszelakiego rodzaju. Z tem większą energją brać się należy do dzieła, a zakasawszy rękawy, cierpliwie odbudowywać to, co zniszczone zostało, nie upadając na duchu i puszczając mimo uszu płaczliwe utyskiwania pesymistów.

W tej pracy odbudowy naszego łowiectwa niepoślednim atutem jest zrzeszanie się wszystkich jego miłośników. Wielką też zasługę mają inicjatorowie i organizatorowie Związku, który w swych kadrach zdołał zjednoczyć liczne zrzeszenia myśliwskie wszystkich Ziem Polskich, i — miejmy nadzieję — w przyszłości zjednoczy te wszystkie stowarzyszenia, które stoją na gruncie prawidłowej gospodarki łowieckiej, nie wyłączając najskromniejszych, gminnych kółek. Tego życzymy przy Nowym Roku Związkowi z jednej strony, a kółkom i towarzystwom — z drugiej.

Redakcja „Łowca Polskiego" od siebie dołoży wszelkich sił i starań, aby broniąc interesów łowiectwa, dawać czytelnikom zdrową i zajmującą lekturę. Rok wydawniczy zakończyliśmy tuzinem numerów, z których nie wszystkie może były na wysokości zadania. Niech nam to wybaczą Łaskawi Czytelnicy — niezawsze bowiem braki pochodziły z winy naszej; postaramy się w przyszłości wszelkie niedomagania wyrównywać, braki usuwać.

Nie możemy też pominąć milczeniem, że dzięki ofiarności licznych naszych współpracowników, jak również dzięki sumiennej i fachowej administracji pismo nasze pomimo stosunkowo niewielkiej liczby prenumeratorów w stosunku do licznej rzeszy myśliwych, nietylko że nie dało deficytu w ciągu roku ubiegłego, ale, przeciwnie, przyczyniło się do skromnego zasilenia kasy Centralnego Związku.

Tak więc ufni w naszą przyszłość, zwracamy się do naszych Czytelników o dalsze łaskawe poparcie, a zarazem przesyłamy Im przy Nowym Roku serdeczne **„ad multos annos"**.

Komitet Redakcyjny.

Z Centr. Związku Polskich Stow. Łow.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego.

Na posiedzeniu w d. 22 grudnia r. z. pod przewodnictwem wiceprezesa p. Stan. Lilpopa przyjęto w poczet członków Centrali Stowarzyszenia Łowieckie, istniejące w Otwocku, i Radzyniu.

Postanowiono zaprowadzić telefon u kierownika kancelarji Związku Centr. i administratora „Łowca Polskiego". Nr. telefonu tego jest 30-08.

Niezależnie od ogólnej komisji rewizyjnej, na prośbę administratora „Łowca P." wyznaczono dla ułatwienia pracy dodatkową komisję dla uprzedniego sprawdzenia książek i dowodów kasowych. Do komisji tej zaproszono pp. Knothego i Szperlinga.

Memorjał opracowany przez Związek Centr. w sprawie dzierżaw polowań w lasach państwowych, przesłano do p. ministra Roln. i D. P.

Postanowiono rozesłać kwestjonarjusze Związku Centr. także do Towarzystw jeszcze doń nienależących. Ustalono przytem, że rok myśliwego dla danych zawartych w kwestjonarjuszu, powinien się liczyć od 1 marca do 28 lutego.

Wysłano listy do odpowiednich referatów Min. Rolnictwa i D. P. oraz Spraw wewnetrznych. przypominajac zapowiedzianą przez władze konferencje w sprawie zmniejszenia podatku komunalnego od polowań.

MEMORJAŁ

Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich

w sprawie wydzierżawia ia prawa polowania w lasach i dobrach państwowych.

Do Pana Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Postępujacy w związku z wykonaniem reformy rolnej stopniowy zanik większej własności ziemskiej, będącej głównym rozsadnikiem zwierzyny, nietylko dla własnych obszarów, zmusza Centralny Związek Polsk. Stow. Łow. do zwrócenia baczniejszej uwagi na rozległe obszary lasów i dóbr państwowych, ze względu na rolę, jaką one w rozwoju łowiectwa odegraćby mogły i powinny.

Zwierzostany w lasach i dobrach państwowych z bardzo nielicznymi wyjątkami były i są dotychczas notorycznie nikłe, a obecny układ stosunków nie daje podstaw do nadziei, aby się coś w tym względzie poprawiło.

Przyczyną złego jest trwający dotychczas, a pochodzący jeszcze od państw zaborczych pogląd, że admnistracja leśna winna otrzymywać pewien rodzaj wynagrodzenia również w prawie wykonywania polowania na powierzonych sobie leśnych obszarach.

Stanowisko takie nie znajduje usprawiedliwienia w zasadach wynagradzania pracowników państwowych i stwarza dla urzędników administracji leśnej stanowisko pod tym względem poniekąd uprzywilejowane. Z drugiej strony, ponieważ urzędnicy administracji leśnej nie posiadają z reguły środków na prowadzenie prawidłowej i intensywnej gospodarki łowieckiej, jak np. sprowadzanie żywej zwierzyny celem odświeżania krwi, lub rozmnażania jej tam, gdzie zwierzyny niema, zakładanie bażantarni i zajęczarni, utrzymywanie specjalnej fachowej straży łowieckiej, karmienie zwierzyny zimą i t. p.; korzystanie ze wspomnianego przywileju przez administrację leśną sprowadza się naogół do pozostawienia zwierzyny samej sobie lub do mniej lub więcej gorliwego odstrzału resztek tej zwierzyny, jaka pozostała, bez oglądania się na to czy pozostanie jeszcze cośkolwiek do dalszej rozmnoży.

Wyjątek stanowią nieliczni leśnicy - myśliwi, dbajacy o zwierzostany, lecz i ci nie przedsięwezmą gospodarki łowieckiej na szerszą skalę w obawie tranzlokacji i w związku z tem utracenia owoców swoich zabiegów i poczynionych nakładów.

System wynagradzania administracji leśnej przywilejem polowania utrwalił się obecnie w dwóch postaciach: wydzielania czwartej części terenów państwowych, oraz odstępowania jej prawa polowania na całości za pewien ryczałt. Ten ostatni system panuje dotąd w b. dzielnicy pruskiej. Ma on tę wadę, że w najwyższym stopniu jest zależny od kwalifikacji łowieckich nadleśniczego i już za czasów pruskich był powodem do wielu słusznych zarzutów. Obecnie, gdy fachowość łowiecka nie jest od personelu administracji leśnej wymagana, wadliwe strony tego systemu uwypuklają się jeszcze bardziej i wobec tego winien on być zaniechany, jako prowadzacy do upadku łowiectwa.

Zdaniem Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. najwięcej pożądanem byłoby całkowite, długoterminowe wydzierżawienie prawa polowania w lasach państwowych na pozostałych trzech czwartych przestrzeni osobom prywatnym, dajac pierwszeństwo zalegalizowanym Stowarzyszeniom Łowieckim. — Stowarzyszenia takie przedstawiają najwieksze gwarancje prowadzenia prawidłowej gospodarki łowieckiej i poczynienia związanych z nią wkładów pieniężnych.

Tą drogą jedynie dojdziemy do poprawienia zwierzostanów, a tym samym do znakomitego podniesienia z tych źródeł dochodów państwowych.

O usunięciu od gospodarki łowieckiej personelu administracji leśnej, interesującej się myślistwem, Centr. Zw. bynajmniej nie myśli. Przeciwnie uważa zespolenie jego działalności w sprawach łowieckich z dzierżawcami za jaknajbardziej pożądane. Ponieważ jednak połączenie dwóch gospodarzy na terenie jednego nadleśnictwa, jakiemi byłyby państwowa administracja i Stowarzyszenia Łowieckie, nie we wszystkich wypadkach jest możliwe; pożądanem byłoby unormowanie sprawy w ten sposób, aby nie było pola do zatargów, a nawet stałej walki miedzy obydwoma czynnikami, prowadzacymi gospodarkę łowiecką.

W tym celu przedewszystkiem winien być przeprowadzony racjonalny podział terenów myśliwskich. A więc nie tak, jak to przeważnie dzieje się obecnie, że nadleśniczy wydziela sobie czwartą część w kilku kawałkach, wybierając najlepsze rewiry. Podział winien być zrobiony w ten sposób, ażeby każden teren stanowił jedną całość, a nie szachownicę. Nadleśniczy powinien dostać swoje tereny w tej części lasów, która najbliżej jest położoną jego stałej siedziby.

Dalej byłoby wskazanem podać bliższej rewizji warunki licytacyjne państwowych terenów łowieckich, gdyż te często układane są w ten sposób, iż niepodobna się oprzeć wrażeniu, że chodzi jedynie o odstraszenie reflektantów i uniemożliwienie im zadzierżawienia tych terenów, aby potem administracja leśna mogła na nich prowadzić gospodarkę po swojemu.

Dla udostępnienia dzierżaw terenów ubogich pod względem zwierzostanów, na których dopiero hodowlę zwierzyny zaprowadzić trzeba, licytacja powinna się zaczynać od sumy jaknajniższej, a to w zależności od strefy podatkowej, w jakiej dany teren się znajduje. I tak w strefie I-ej za jeden hektar od 5 gr. w strefie II-ej za jeden hektar od 2 gr., w strefie III-ej za jeden hektar od 1 gr., w strefie IV-ej za jeden hektar od pół grosza.

Przy wypuszczaniu polowania z wolnej ręki, wysokość tenuty wahać się powinna:

W strefie 1-ej od 5 gr. do 40 gr., w strefie II-ej od 2 do 30 gr., w strefie III-ej od 1 do 15 gr., w strefie IV-ej od pół do 5gr.

Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. musi z naciskiem podnieść, że państwowe obszary leśne, poza spełnianiem zadania jako rozsadniki zwierzyny dla okolicznych terenów, powinny dawać Państwu bardzo znaczny i coraz to podnoszący się dochód, jeżeli tylko źródło to będzie umiejętnie i należycie dla dobra Skarbu wyzyskane.

Skarb Państwa nawet przy obecnym, naogół bardzo słabym ilościowo zwierzostanie w lasach państwowych, osiągnąć może z dzierżaw około pół miljona złotych rocznie i wyżej. O takim dochodzie nie da się nawet pomyśleć w razie oddawania prawa polowania w ręce administracji leśnej.

Osiągane w niektórych nadleśnictwach Pomorza i Poznańskiego poważniejsze dochody z odstrzału zwierzyny sposobem administracyjnym, nie są bynajmniej zasługą tego systemu, lecz jedynie tej okoliczności, że tam były nagromadzone rezerwaty zwierzyny, dzięki administracji i kulturze niemieckiej. To resztki tych zabytków, które niewątpliwie wkrótce uległyby wyczerpaniu. Te wyjątkowe zresztą tereny miarodajnymi być nie mogą.

Przy systemie wydzierżawiania swych terenów łowieckich Stowarzyszeniom i osobom prywatnym, miałby skarb nadto tę pewność, że przez racjonalną i nakładową gospodarkę łowiecką tych osób i Stowarzyszeń, zwierzostany corocznie podnosić się będą, co stale powiększałoby tę gałęź bogactwa narodowego i dochody Skarbu Państwa.

Prócz tego przy pomyślnym rozwoju łowiectwa zwiększałyby się również dochody: z opłat za karty myśliwskie i pozwolenia na broń, z podatków za świadectwa na handel zwierzyną, z patentów i podatków od przemysłu związanego z łowiectwem.

Bez dzierżaw lasów państwowych gminy stracą całkowicie podatek komunalny za prawo polowania od tych wielkich przestrzeni.

Ażeby cel powyższy osiągnąć, niezbędne jest stworzenie warunków umożliwiających inicjatywie prywatnej zaprowadzenie prawidłowej gospodarki łowieckiej w lasach państwowych, gdyż obecnie panujące stosunki na tych obszarach, często uniemożliwiają, a w każdym razie zniechęcają myśliwych do podejmowania kroków w tym kierunku.

Powołując się na treść niniejszego memorjału, Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ma honor prosić Pana Ministra o wydanie zarządzeń, któreby wskazane braki usunęły, a mianowicie: 1) aby wydzierżawianie prawa polowania w lasach państwowych dostępne było na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej dla osób prywatnych z pierwszeństwem dla Stowarzyszeń i Kół Łowieckich, posiadających zalegalizowane statuty, jako dających największą rękojmię prowadzenia intensywnej i racjonalnej gospodarki łowieckiej; 2) aby przy utrzymaniu systemu oddawania administracji leśnej do polowania 25 proc. terenów państwowych, takowe wydzielane były na stałe w jednej łącznej przestrzeni w najbliższem otoczeniu siedziby administracji leśnej i w takiej figurze, któraby nie przeszkadzała w hodowli i ochronie zwierzyny.

Wydział Wykonawczy

Warszawa dnia 15 grudnia 1924 r.

MAURYCY HR. POTOCKI.

Polowanie na kaczki podczas zlotów w Ordynacji Dawidgródeckiej.

(Początek zob. № 11 i 12 r. z.)

Słońce wysoko już wzeszło, gdy strzały umilkły dookoła. W notesie 125 kresek, w torbie brak 312 naboi! Prawie wszystkie kaczki leżą gęsto przedemną na jeziorku, więc zbieranie łatwe. Nos duszehubki wypełnia się po brzegi. Wesoło wracamy do Nerczy, po drodze ze dwie sztuki dodając, co mi czyni 110 sztuk podniesionych. Ogółem przywozimy tego ranka 346 sztuk kaczek, co zważywszy, iż sad ten już był opolowany i dał około 400 sztuk, jest rezultatem doskonałym.

Nasz towarzysz płci pięknej, któremu dużo kaczek spadło w burełozę, na dziewięćdziesiąt sztuk podnosi 50, wypuściwszy 178 naboi; lepiej nie trzeba.

Humory więc u wszystkich świetne, choć twarze od strzelania spuchnięte, a mnie w dodatku palce, od gardy poobijane krwawią.

Pożeramy pięknego szczupaka, którego, gospodarz nie biorący udziału w polowaniu, na „dorożkę" rankiem złowił, i puszczamy się Horyniem do Dawidgródka, gdzie nas oczekuje nocleg i, ponieważ jutro rano nie polujemy, prawdziwy wypoczynek.

A trzeba sił nabrać, bo najepszy sad zarezerwowany na wtorek rano.

W poniedziałek rano wyspani, wymyci i świeżi, ruszamy lokalnymi wózkami do wsi Wielemicze, skąd już rzeką Lwą dostaniemy się do wysepki, wśród rozległych błot leżącej, Prostyniem zwanej, gdzie mieszka samotnie jeden z bohaterów wielkiej wojny, generał wojsk brytyjskich, Carton de Wiart. Pierś jego zdobią wszystkie najwyższe odznaczenia, z „Victoria Cross" na czele. Przebył on z nami całą naszą wojnę jako „attaché" wojskowy; a kto się bił pod Lwowem, nie zapomni nigdy tej szlachetnej sylwetki z czarną przepaską na oku, i pustym rękawem, gdy pod gradem kul zawsze w pierwszym szeregu bacznie śledził przebieg akcji, by nieść świadectwo prawdzie. Choć na froncie zachodnim stracił generał oko, rękę, a nogę ma granatem pogruchotaną, trudno się z nim zrównać na Poleskich łowach.

Gdy pierwszy raz przybył do Ordynacji na zaproszenie swego polskiego adjutanta, Karola Radziwiłła, odrazu zdecydował, że są dwa kraje na świecie, gdzie można mieszkać: Afryka i Polesie. I po pewnym czasie, wystąpiwszy ze służby czynnej, osiadł generał w odległej i zatopionej w błotach leśniczówce poleskiej, polując i łowiąc ryby bez wytchnienia, niczem rodowity syn tej smętnej a tak sercu myśliwego drogiej krainy.

Leśniczówka zamieniła się niebawem w wygodny angielski „shooting box', czyli domek myśliwski. Jest tam wanna, są gościnne pokoje, wygodne, głębokie fotele, w których się po całodziennej po błotach włóczędze z rozkoszą tonie. A dookoła błota

JAN HR. MORSTIN.

Myśliwy--strzelec--kłusownik.

(Pocz. zob. № 5, 6, 8 i 10 r. z.).

Ulubione dotąd gry i zabawy poszły w zapomnienie z wyjątkiem jednej: strzelania z kuszy do wszelkiego rodzaju celu, a zwłaszcza do ulepionych naprędce z gliny podobizn dzików, jeleni lub zajęcy. Wskazówki ojca, gdzie mierzyć należy, jak się zachować po strzale, znajdowały jaknajściślejsze zastosowanie. Bujna wyobraźnia dziecka stwarzała żywe obrazy łowów, zaczerpnięte ze słyszanych opowiadań i zdawało się Władkowi, że gliniany jeleń, trafiony na komorę, nie padał odrazu, lecz po zaznaczeniu postrzału i po przebiegnięciu pewnej przestrzeni — „bo tak przecież być powinno". A czasem, korzystając z zainteresowania się ojca postępami w strzelaniu, Władek prosił o urządzenie ruchomych celów. „Zwierzynę" stawiało się na deszczułce, którą za pomocą sznurka można było wprawić w ruch, lawirując pomiędzy nogami krzeseł i stołów zastępującemi drągowinę. Ale podobne polowania, aczkolwiek namiętnie uprawiane, odbywały się przeważnie wieczorami, lub w dni słotne, uniemożliwiające spacery do lasu. Te przechadzki, podczas których zawsze można było spotkać i obserwować zwierzynę, były największą dla Władka rozkoszą. Niemal codziennie w godzinach popołudniowych, o ile tylko pogoda sprzyjała, Władek, zaopatrzony w polową lornetkę ojca, w jego lub gajowego Józefa towarzystwie, szedł do lasu na zwiady i na naukę łowiectwa. Każde bowiem spostrzeżenie, bądź żywego zwierza lub ptaka, bądź jego śladów, dawało temat do opowiadań i wskazówek, których chłopiec domagał się natarczywie, chwytając każde słowo z chciwością i zapałem, by go już nigdy nie zapomnieć.

Ogrom zamiłowania, z jakim Władek studjował przyrodę, a właściwie faunę leśną, sprawiał, że po niedługim czasie zaczął się wybornie orjentować w jej życiu. Zdarzało się niejednokrotnie, że dostrzegał tropy, zanim doświadczone oko gajowego zdołało je na czarnej stopie zauważyć. Wówczas uśmiechał się z dumą, słuchając protekcjonalnej pochwały i aprobaty starego leśnika.

Nieświadomie, stopniowo, Władek przyswajał sobie jedną z najważniejszych zalet myśliwskich — zdolność spokojnej obserwacji zwierzyny, której, w braku broni, nie utrudniała, pochłaniająca zwykle całą uwagę, żądza zabicia. Rzecz prosta, że widząc pomykającego z pod nóg zająca, lub zrywające się stado kuropatw, pierwszą myślą było: „a bodajże cię, gdybym tak miał strzelbę..." ale na tem kończyło się, musiało się kończyć wszystko.

Wreszcie, po dwuch latach, w nagrodę za złożenie egzaminu do pierwszej klasy gimnazjalnej, nastąpiła wymarzona chwila wręczenia Władkowi 6 m/m Frankotki. Już nauka obchodzenia się z bronią, rozbieranie jej i czyszczenie, jakoteż pierwsze, próbne strzały do celu były ogromną przyjemnością, a cóż dopiero polowanie na wróble, z „prawdziwą" kulową bronią, w towarzystwie i pod opieką Tatusia!

Staczający się z dachu „kogut" wprawiał Władka w entuzjazm, któremu równy, my, dorośli myśliwi, odczuwamy tylko w wyjątkowych chwilach, po zabiciu kapitalnego jelenia lub odyńca. W wyobraźni chłopca wróble, trznadle i dzierlatki zmieniały się w łowną zwierzynę, w kuropatwy, bażanty i cietrzewie; szczury w stajni były zającami, a najbardziej ze wszystkich pożądana zdobycz — wiewiórka — nosiła nazwę lisa. To był jego świat, jego łowy, fantazyjne, ale i realne, opromienione dziecięcym zapałem, jakiemu nie masz równego na świecie. Tamta, prawdziwa zwierzyna była narazie niedostępną i Władek nigdy nie nadużył pod tym względem za-

---

i moczary, kaczek niezliczone roje, do głuszy też niedaleko, szczupaki na wędkę się łowią ogromne, książki, fajka, pies przyjaciel...

Niejeden Ci pozazdrości, Generale, choć każdy przyzna, że Ci się ten raj na ziemi należy, a z serca radzi jesteśmy, że Ci nasza kraina dać może tyle myśliwskich rozkoszy.

Boć niema nad Polesie dla myśliwego!

Jedziemy zatem na doskonałe śniadanie do generała, gdzie mamy się spotkać z paniami, z posłem hiszpańskim de Agüerą i ojcem pani domu, ks. Dominikiem Radziwiłłem.

A jedziemy z przygodami. Zaraz za Dawidgródkiem mamy do przebycia łąkę, poprzerzynaną grzązkiemi bajurami, w środku których dla ułatwienia przeprawy leży zwykle ogromna kłoda; lecz ta zamiast pomagać, toczy się przed grzęznącemi kołami, lub o nią przewraca się szkapa. Najsamprzód grzęźnie furmanka, w drugiej bajurze przewraca się koń, w trzeciej, 3-ci koń czyni to samo, a choć woźnica tłomaczy, że „upał z kładki, proklatyj", rezultat dla wszystkich jednakowy — brniemy w czarnem i cuchnącem błocie. Skórzewski z pośpiechem na przechylonej bryczce zmienia eleganckie żółte pantofelki na wielkie kolanowce. Jedynie nasza towarzyszka, w objęciach brodatego gajusa suchą nogą na twardy ląd się wydostaje.

Do Prostynia dojeżdżamy około pierwszej, skąd po świetnem śniadaniu, doskonałem port-winie i znakomitem cygarze ruszamy popołudniu Lwą do gajówki Hołoby, również na wysepce położonej. Tu pod wieczór daje nam się odczuć przedsmak jutrzejszego polowania: przez jakie 20 minut, na przestrzeni wiorsty, na której się rozstawiamy, przeciągają nad nami stada niezliczone kaczek. To sad z jeziora Terebień podniósł się na nocny żer. Tej ilości kaczek nigdy w życiu nie widziałem i sądzę, że widzieć nie będę, gdyż jakoby rok mamy na kaczki wyjątkowy. Podobno, że po za przestrzenią, jaką zajmowaliśmy, jeszcze szerzej na wiorst parę, kaczki w tej samej ilości ciągną, a te, co nad nami przeciągnęły, liczyć można na tysiące. Ciągnęły one tak wysoko, że po paru strzałach doszli wszyscy do przekonania, iż dosięgnąć ich niepodobna: więc staliśmy w niemym podziwie przez 20 minut wsłuchani w niemilknący szum skrzydeł, oczami ścigając stada za stadem przelatujące i niknące, jak powietrzne duchy, w szybko gęstniejącym zmroku.

Zaraz po wieczerzy ruszyliśmy na jezioro Terebień, gdyż drogę trudną mieliśmy w nocy do przebycia. Przy świetle łuczywa sunął nasz korowód przez lasy i błota, zdawałoby się nieść bogom śród nocy, w głębi puszczy pod dębem prastarym — tajemną ofiarę.

Wreszcie dotarliśmy do kanału, na którym oczekiwały łódki. Na nich mieliśmy dotrzeć do samego sadu i drzemać, oczekując świtu. Ruszamy, również przyświecając sobie łuczywem. (Dok. nast.)

ufania ojca, który mu do niej strzelać zabronił. Wogóle, nawet w tych dziecinnych łowach, niemających napozór nic wspólnego z prawdziwem myślistwem, obowiązywał szereg przepisów, które p. W... raz na zawsze zapawiedział synowi, pod strachem odebrania sztucerka i (co może byłoby jeszcze boleśniejszem) utraty, bezgranicznym kultem otoczonej, opinji „dobrego myśliwego". Ostrożność w noszeniu i nabijaniu Frankotki, baczna uwaga na kierunek każdego strzału, natychmiastowe dobijanie postrzałków, ochrona ptaków w porze lęgowej — wpajane od początku, od pierwszych dni, utrwaliły się tak dalece, że po pewnym czasie wszelka kontrola stała się zbyteczną i Władek dostąpił zaszczytu całkowitej samodzielności w swych łowieckich wyprawach.

Raz na zimowem polowaniu, w którem Władek brał udział ze sztucerkiem na wypadek spotkania z lisem — wiewiórką, jeden z gości, po skończonym miocie, przywołał go i, wskazując na świeży, sfarbowany ślad, rzekł: „Postrzeliłem zająca, chodźmy za nim, to go dobijesz". Władkowi w pierwszej chwili błysnęły oczy radośnie, skoczył w zagajnik za tropem, jak indjanin, lecz gdy ujrzał wlokącego się, pozbawionego możności ucieczki, szaraka, zawiesił broń na plecy i na pytanie sąsiada, czemu nie strzela — odparł z tłumionem oburzeniem: „To miałby być mój pierwszy zając?! Przecie jego można tak zabić..." i podbiegłszy do postrzałka, chwycił go za tylne skoki, uniósł do góry i prawidłowo, po myśliwsku uderzył w kark za słuchami.

Minęła zima i lato, zbliżała się chwila wyjazdu do miasta, do szkoły,. P. W..., chcąc uprzyjemnić synowi ostatnie dni wakacji, polecił urządzić przy zagajniku budkę, w miejscu, gdzie zające i króliki wychodziły żerować na pole. Rozpoczęły się czaty pełne uroku i gorączkowego oczekiwania, a gdy nareszcie zamajaczyła przed oczyma skulona, bura sylwetka — Władkowi ręce drżały, jak w febrze, i pomimo rozpaczliwego wysiłku woli nie mógł opanować wzruszenia.

To też pierwsze dwa króle, chybione i wystraszone, błyskając białym kosmykiem, potoczyły się z powrotem do jamy. Władek wracał do domu zrozpaczony, ze łzami rozczarowania w oczach. Strzelił do celu, by sprawdzić Frankotkę — trafił odrazu dobrze, strzelał do wróbli — zabił cztery z rzędu bez pudła, a króla, jak na złość musiał chybić! Wstyd, hańba i takie zmartwienie, że większego wyobrazić sobie nie podobna. Szczęściem, jak ongi przed laty, tak i obecnie, wytrwałe czatowanie nie minęło bezowocnie. Już nazajutrz zabił królika, a w trzy dni później szczyt marzeń — zająca. Król trafiony w zad, żył jeszcze i piszczał, więc Władek natychmiast dobił go drugą kulą, lecz zato zając zrulował znakomicie; kilka kurczowych drgnięć skokami, gwałtowny rzut w górę i biała plama podbrzusza legła nieruchomo na koniczynisku. „Nawet tatuś by lepiej nie strzelił" — pomyślał Władek i „niebo miał w duszy". Powoli, chcąc jaknajbardziej przedłużyć każdą chwilę, podszedł do swej zdobyczy, obejrzał ją uważnie ze wszystkich stron, znalazł wylot kuli — plamę, z której go ojciec będzie dziś farbował... Z sercem wezbranem dumą i tryumfem dźwignął zająca, zarzucił go na plecy i szedł, poprawiając sobie co chwila obsuwający się z ramienia, przyjemny, ciężki łup. A w domu, po gromkich powinszowaniach całej rodziny, po uroczystem farbowaniu, czekała Władka nowa radość — piękny, złotemi literami zatytułowany „Dziennik myśliwski". Wraz ze szkolnemi książkami, ale oczywiście znacznie staranniej zapakowana, powędrowała owa skarbnica najdroższych wspomnień do Warszawy, by w monotonne, uczniowskie życie wnosić nadzieję lepszych dni — świątecznych ferji i wakacji.

W dzień Wigilji Bożego Narodzenia od kul Frankotki padły dwa koguty bażancie, a w okresie Świąt Wielkanocnych upajał się Władek tokiem cietrzewi, siedząc w budce z zapartym oddechem, do nóg ojca przytulony. Sztucerek oczywiście zawsze brał z sobą, ale nie mógł się nigdy na strzał zdecydować. Bał się chybić. Będąc przyzwyczajony strzelać do nieruchomego celu, mierzył zbyt długo i rozegrane, snujące po tokowisku ptaki wciąż wymykały się z pod muszki. Dopiero gdy p. W... po długich prośbach zgodził się na strzał śrótem — Władek, kurczowo przyciskając do ramienia 12-tkę, nie bacząc na jej groźne kopnięcie, oparł muszkę na połyskującej, jak stal, piersi koguta — i zdobył pierwszą swą lirę.

Zbliżały się wakacje. Z naukami szło nieźle, ale trzeba było mocno przysiąść fałdów, by uzyskać celujące świadectwo, będące warunkiem otrzymania obiecanej, śrótowej broni, a oprócz tego — strzału do rogacza... W noc przed swemi imieninami Władek prawie oka nie zmrużył. Wiedział już o swem szczęściu, bo Marcin nie dość zręcznie ukrył przywieziony z miasta, nowy, skórzany futerał. Toteż nazajutrz rano, zaledwie drgnęła klamka od jego pokoju — Władek był już na nogach i biegł ku ojcu i ku niej, wyśnionej, bezkurkowej dwudziestce.

Sprawa z rogaczem bynajmniej nie była łatwa. Pan W... lakonicznie oświadczył: „Możesz go zabić, ale musisz go „wypracować" i podejść. Strzał z podjazdu — to żadna sztuka" — mówiąc to, wiedział, że ambicja chłopca przezwycięży wszelkie trudności i że wcześniej czy później parostki będą zdobyte.

Z prawdziwą radością przyglądał się stary myśliwy, jak Władek kociemi ruchami, prawie bez szelestu, przekradał się przez zwarty zagajnik ku łączce, na której spodziewano się zastać sarny, jak upatrzywszy „sztukę", zamierał, przylgnąwszy do pnia, i czekał, aż ta łeb podniesie z trawy w nadziei, że to „on". Lecz najczęściej była to koza, spokojnie, z ufnością strzygąca szerokiemi łyżkami, — podczas gdy rogacz bądź nie wychodził wcale z gąszczu, bądź żerował daleko nad mokrym ługiem, gdzie nie było mowy o podejściu. Wiele wieczorów i ranków spełzło na niczem, ale każdy z nich przynosił nowe doświadczenie, wzmagał czujność i nadzieję, że będzie.... ostatnim. Wszakże dopiero po kilkunastu próbach udało się Władkowi w towarzystwie ojca podkraść się do smugi, pośrodku której, w ranną mgłę spowity, stał mocny szóstak, dobrze znany w rewirze. Dzieliła ich odległość około stu kroków, lecz widząc, że kozioł nie zdradza obawy, czekali, ukryci w gąszczu, aż się lepiej rozwidni. Władek trzymał w ręku stary, 8 m/m sztucer pana W... i po chwili, wyczekawszy moment, gdy rogacz zmienił pozycję i odwrócił się bokiem — zaczął powoli, ostrożnie podnosić broń do ramienia, bacząc, by nie zaczepić lufami o szeleszczące przy lada poruszeniu gałęzie. Muszka leży w celowniku, ale w żaden sposób nie może natrafić na komorę... tańczy jak opętana, znika gdzieś w trawie, to znów aż do rogów sięga... — nareszcie — jest! Przytulone do kolby wargi drżą w takt myśli kornej, błagalnej: „Św. Hubercie dopomóż, św. Hubercie zlituj się, daj zabić..." — Padł strzał.....

(c. d. n.)

BENEDYKT hr. TYSZKIEWICZ.

Notatki myśliwskie z Afryki.

Polowanie na bawoły w okolicach Mongalli.

(Urywek z dziennika).

Khor-Sulejman, 14 Luty 1924 r.

Jesteśmy już na dobrych terenach bawolich i od wczoraj cieszę się nadzieją możliwego spotkania i ubicia tego wspaniałego zwierza, który tak wysokie zajmuje miejsce w hierarchji myśliwskiej.

Nasz szef Alfred P., wyznaczył mi pierwszeństwo w strzale do bawołów, pragnąc pocieszyć mnie wobec niepowodzenia, które mi uporczywie towarzyszy od pierwszego dnia wyprawy. Czuję, że pech ten zawdzięczam Hudarowi, starszemu z dwuch shikarich, mnie przydzielonych, któremu nie udaje się podprowadzić mnie do zwierzyny lub w porę ją wypatrzyć i wskazać. Średniego wzrostu, suchy i cienkokostny, ma piękny, ostry profil, ale posępny i milczący, a co gorsza, Hudar jest wiecznym pesymistą.

Tyle kilometrów zrobiłem w ten upał piekielny a zaledwie kilka sztuk antylop i gazelli dostałem pod lufę. Może się to zmieni, gdyż wstając dziś rano. czułem niezwykły napływ zapału i wiary w powodzenie...

O 5-tej jestem gotów do wymarszu, ponieważ jednak wszyscy razem wyruszyć mamy w stronę, gdzie się miejscowi ludzie spodziewają bawołów, a nasza służba marudzi po ciemku z wysadzaniem na ląd osiołków, opuszczamy statek dopiero o 6-tej.

Słońce wstawało, gdyśmy przejeżdżali koło wioski pobliskiej, której cała prawie męska ludność służyć nam chciała za przewodników. Czy który wiedział co o bawołach, lub nie miał o nich pojęcia, każdy ofiarowywał swe usługi, nęcony nadzieją zdobycia mięsiwa przy podziale możliwego łupu.

W tym wypadku ogromne oddał nam usługi żołnierz piechoty sudańskiej, Zani, przydany do ekspedycji przez angielskiego pułkownika z Mongalli, chłopiec energiczny, odważny i obeznany z polowaniem w tych stronach.

Niełatwem było uspokoić tę rozkrzyczaną dziką zgraję czarnych i wybrać z pośród niej ludzi odpowiednich. Podziwialiśmy, jak Zani używał mało słów niepotrzebnych i jak zgrabnie, szybko i przekonywająco obchodził się z nieodstępną laseczką.

Przed rozrzuconemi bezładnie na pagórku chatkami o niziutkich ścianach, lepionych z ziemi, o dachach stożkowatych, krytych sitowiem, płonęły nędzne ogienki, przy których warzyły strawę nawpół nagie kobiety. Opodal całe gromady czarnych golasków, dzieci i młodzieży płci obojga, kawie, a wcale nielękliwie przypatrywały się przejeżdżającym, białym myśliwym.

Drogę daleką mieliśmy przed sobą, bawoły bowiem przychodzą do wody z głębi kraju i dobrze przed wschodem słońca powracają do miejsca stałego postoju, przebywając najczęściej przestrzeń kilkunastu i więcej kilometrów.

Jechaliśmy gęsiego, każden na swoim osiołku, poprzedzani przez shikarich, niosące ciężkie i lżejsze sztucery. Za nimi postępowały juczne osiołki z bojami. Cała karawana zbyt okazale się przedstawiała, a choć ludzie szli cicho i sfornie, to jednak sama liczebność nasza mogła nas zdradzić i łatwo spłoszyć czujne i ostrożne zwierzęta. Nie było jednak rady i liczyć tylko należało na szalony wzrok przewodników, idących na przedzie, że nas w porę przestrzegą i zatrzymają.

Okolica ładna, parkowa, o nieco falistym terenie zmieniła się całkowicie po godzinnym marszu. Przybrała charakter stepowy. Drzewa i krzewy stały się rzadsze, a ziemię zaścieliła średnio wysoka, pożółkła, trzciniasta trawa.

Shikarisi pokazują nam świeżo potratowane miejsce, kędy bawoły w nocy przechodziły do wodopoju. Ślady liczne, niektóre wielkich rozmiarów, odchody świeże. Stado liczyć musiało głów najmniej pięćdziesiąt. Westchnąłem gorąco do Św. Huberta.

Tymczacem czarni nasi przewodnicy rozrzucili się po stepie długim łańcuchem, a głowy ich i lance o szerokich ostrzach świeciły nam w trawach zdaleka. My w dalszym ciągu posuwamy się środkiem jedni za drugimi, starając się ogarnąć wzrokiem jaknajdalszą przestrzeń.

Prócz klku gazelli Oribi, żadnej zwierzyny nie widać. Okolica wygląda całkiem obumarła. Czyżby pożary stepu, widne w oddali wypłoszyć miały całą faunę miejscową?

Od czasu do czasu jeden z przewodników wdrapuje się na pojedyńczo rosnącą, kolczastą mimozę: robi to nadzwyczaj zwinnie i szybko, nie obawiając się porwania odzieży, której w całym Sudanie żaden szanujący się mężczyzna nie nosi. Nawet na ulicach Mongalli ludność męska spaceruje, jak ją Pan Bóg stworzył; jedynie kobiety zawijają się w opończe niebieskiego koloru, zarzucone przez ramię.

Zdaleka śledzimy jego ruchy, starając się wywnioskować, czy nie zbliżamy się wreszcie do upragnionego celu, czy nie czas już karawanę zatrzymać a rozpocząć polowanie.

Dalej tymczasem i dalej zagłębiamy się w step.

Mignęły nam przez chwilę dwa dziki afrykańskie (Phacochoerus), którym widocznie przerwaliśmy miłą drzemkę poranną. Pomknęły ze śmiesznie wyprężonymi w górę ogonami i zniknęły w zaroślach.

I znów ujrzeliśmy dwuch czarnych, siedzących na drzewie, daleko od nas, na lewem skrzydle. Oczy przysłonili od blasku słonecznego, bacznie coś wypatrują, a musieli dojrzeć, gdyż zeskakują czemprędzej i puszczają się pędem w naszą stronę, wymachując rękami.

C. d. n.

ADAM HR. RZEWUSKI.

Hodowla danieli na dziko.

(Początek zob. № 12 r. z.)

Na moich Wierzchowieńskich terenach, w rewirach nieprzeznaczonych dla sarn — postępowano w sposób następujący dla osadzenia danieli.

Para lub dwie kozy z jednym młodym (najlepiej 3 — 4 latkiem bykiem) ulokowana bywała w ogrodzeniu z desek w środku lasu o powierzchni bardzo niewielkiej (jakich metrów dziesięć kw.) — w perjodzie przed ocieleniem się, to jest pod koniec zimy, lub na samej wiosny początku.

Młode zwykle danielęta rodzą się końcem kwietnia lub w początkach maja.

Już po paromiesięcznym pobycie w owem „ergastulum" — można wypuścić na las całą rodzinę. Należy to czynić, broń Boże, nie wyganiając i nie strasząc zwierza. Otwiera się na noc wrota ogrodzenia i daniele w nocy zwykle spokojne wychodzą. Nawykła do paśników w obrębie swego czasowego więzienia — powracają do niego nieraz na posiłek. Taką drabinę z daszkiem dla paszy — pozostawić można, na stałe w rewirze po rozebraniu parkanu, które uskutecznić należy w jakie dwa miesiące, po wypuszczeniu mieszkańców. Oczywiście, że jednocześnie w odpowiednich punktach całego terenu należy zainsta-

lować jeszcze kilka takich paśników, a także kilka lizawek z solą. Na stumorgową przestrzeń 3—4 paśniki najzupełniej wystarczy.

Przy tej metodzie postępowania, można być pewnym (jeśli tylko zadrzewienie jest dość zwarte oraz podszyte krzakami, jeśli niema włóczących się psów oraz zanadto wielkiego ruchu kołowego i przechodowego), że zwierzyna pozostanie na miejscu i już w czerwcu hodowca będzie miał radość spotykania kóz w towarzystwie jednego, dwóch lub bardzo często trzech koźląt. Za rok zaś, jesienią protoplasta rodu i para śpiczaków nawet mogą już być przez niecierpliwego hodowcę, odstrzelone. Antenata jednak lepiej zachować, gdyż za rok, dwa wyrośnie z niego już wcale piękny łopatacz.

W okresie rui, to jest, końcu października, jeśli tylko jest za wiele byków (norma jeden na 6—4 kóz) — nadetatowi w poszukiwaniu nadobnych towarzyszek rozchodzą się szeroko z rewiru, po zaciętych i krwawych nieraz walkach; należy tych niepoprawnych włóczęgów do obcych rewirów — bezwzględnie odstrzelić.

Naturalnie, że strzela się do nich tylko kulami z podjazdu lub podchodu, gdyż daniele bardzo prędko się przyzwyczajają do widoku człowieka. Wyjątek stanowić może zbyt wielki stan rozrodzenia się plemienia; wtedy polując jesienią lub zimą na zające — można nadetatową ilość sztuk wystrzelać też i śrótowemi pociskami. Chociaż daniel w przeciwieństwie do rogacza twardy jest bardzo na postrzał — tak, że chyba najgrubsze loftki i to celnie ulokowane pod łopatkę lub na komorę położyć go zdołają.

Ponieważ albinizm jest bardzo zwykłym u danieli objawem — a podobny okaz już najgruntowniej traci wszelkie cechy zwierzyny łownej — czyniąc wrażenie domowej kozy — należy wszystkie takie osobniki, nawet płci pięknej, nawet cielęta odstrzelić bezwarunkowo. Najpiękniejsze daniele są rude, białocentkowane, lub ciemno - brunatne — zdala pozujące nieco na łosie. Bywają też prawie zupełnie czarne. Wszystkie te odmiany, mogą być na łowisku tolerowane. lecz przenigdy nie białe. Nie mówię o parkowej, li-tylko dekoracyjnej hodowli — rzec to bowiem gustu.

Sarny zwykle w rewirach, gęsto przez daniele zamieszkanych, bardzo niechętnie przebywają — chociaż nie boją się ich wcale (bo widywałem nieraz pasące się razem) — lecz poprostu, daniele jako daleko łaskawsze i śmielsze zimą, nie dopuszczają do karmu w paśnikach — wyjadając łapczywie wszystek pokarm. Za rozwożącym gajowym krok w krok idą i niemal z jego ręki dary Boże spożywają. Pewien, mój stary leśnik, Iwan Zając, tak ułaskawił jednego łopatacza, że chleb z dłoni brał. I to, nie w oparkanieniu żadnem, lecz na obszarach, kończących się wybrzeżem Morza Czarnego.

Jeszcze raz powtarzam, kto chce mieć ładny i coraz więcej wzrastający zwierzostan sarni, ten daniele hodować winien w bardzo ograniczonej liczbie — lub w zakątkach łowiska, specjalnie na ten cel przeznaczonych.

Na zimowe odżywianie, daniel jest bardzo niewybredny. Grochowiny, dobre siano, koniczyna, owies — jako sucha pasza, krajane buraki, marchew, kartofle, wszelkiego rodzaju kapusty i jarmużu — jako mokre, wyśmienicie się nadają.

(Dok. nast.)

Strzelanie na odległość 130 kroków z broni śrutowej.

W numerze 24 (48) „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego", wyczytałem artykuł p. generała Gustawa Macewicza pod tytułem „Parę słów o dubeltówkach Midland Gun-Co-London". Pozwalam sobie na ten temat również parę słów wypowiedzieć: Czytając artykuł pana generała, doprawdy odniosłem wrażenie, że artykuł ten bezwiednie robi dużą reklamę temu kto posiada wyłączne przedstawicielstwo tych broni na całą Polskę i Wolne miasto Gdańsk. Je nie byłem tym wybrańcem, który mógłby poszczycić się bronią, jaką posiadał przed wojną p. generał Macewicz t. j. „Hollandy", „Grinery" i p. t., dla których jednak jestem z największem uznaniem. Widziałem robotę w polu i knieji „Hollandów", „Grinerów", „Lebeau". „Purdey" i które wszak zyskały sobie niepomierną sławę na całym kontynencie. Nie będę tu wspominał o mym Stassarcie, któremu wiernym zostać pragnę do śmierci. Jednak strzały z powyższych broni na odległość 130 kroków należały do bardzo. a bardzo rzadkich wypadków, a zwanych ogólnie „fuksem". Bardzo ciekawe jest dla mnie, za pomocą czego p. generał Macewicz, polując na kaczki, określał odległość do zabitej zwierzyny, której na tę odległość wszak zabił 30 sztuk? Ponieważ jak zaznaczył p. generał Macewicz na wstępie swego artykułu, że „pragnę swemi wrażeniami, jakie odniosłem ze strzału, podzielić się z szerszem gronem pp. myśliwych", przeto podając nam ścisłe cyfry, musiał mieć pewną podstawę do tego. Wiadomość o istnieniu tak dalekonośnych broni śrutowych w pierwszej chwili zelektryzowała mię i pomyślałem: Winszuję ci, biedna zwierzyno! Kończąc na tem, wstrzymuje się narazie od dalszej dyskusji na ten temat i odkładam artyzie od dalszej dyskusji na ten temat.

Stefan Kucharski z Lublina

Przypisek Redakcji. W sprawie poruszonej w powyższym artykule o dubeltówkach firmy „Midland Gun C° London" dajemy w odpowiedziach redakcji w bieżącym numerze, fachową odpowiedź na zapytanie pana St. Ostrowskiego.

Dodać należy, że po dziś dzień niema ani jednego fabrykanta, który podjąłby się wykonać broń, dającą niezbędne pokrycie śrutów dla śmiertelnego strzału na odległość 130 kroków, nie wyłączając najsłynniejszych puszkarzy, jak Purdey, Greener, Holland i Lebeau.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

W ostatnim numerze „Łowca Polskiego" (Nr. 12, 1 grudnia 1924 r.) p. Stefan Ostrowski poddał krytyce dwa moje zarzuty, które postawiłem X. Niedbałowi, pisząc o jego słowniku łowieckim. Tych kilka słów p. Ostrowskiego przeczytałem z prawdziwą przyjemnością; są one dla mnie żywym dowodem tego, że gwara myśliwska wymaga gruntownego, naukowego i źródłowego opracowania i że większość tego, co na ten temat mówimy lub piszemy, oparte jest jedynie na „widzimi się" poszczególnych autorów. Możemy naturalnie na temat określeń i terminów łowieckich dyskutować bardzo długo, jeżeli jednak na poparcie dyskusji będziemy przytaczać jedynie „swoje zdanie", to nie zajdziemy w tej dyskusji zbyt daleko.

Szanowny mój krytyk sądzi, że „słowo staropolskie „łowiec", oznacza wogóle myśliwego. Ja,nie będąc ani lingwistą, ani historykiem, przyznam się, nie posiadam pod tym względem wyrobionego zdania. Dlatego też pisząc na ten temat, zajrzałem do odpowiedniej pracy, która jako oparta na źródłach, wzbudziła we mnie zaufanie. Mówię tu o pracy d-ra Tadeusza Mańkowskiego „Prawo łowieckie w Polsce w wiekach średnich", drukowanej w „Łowcu Polskim" za rok 1905, z której pozwolę tu sobie przytoczyć następującą cytatę: „Często niejasnym i trudnym do rozróżnienia bywa w źródłach tytuł „venator". Odnosi się on bowiem równie dobrze do urzędnika książęcego, jak i do nic nie znaczącego, niewolnego, wchodzącego w skład służby łowieckiej. Dlatego należy z wielką ostrożnością zachowywać się przy określaniu charakteru osób, występujących w dokumentach. W polskiej terminologji mamy na oznaczenie pierwszego miano „łowczy" (Laurentius de Klobucech, lovchy Kod. Małop. I, str. 130) — drugiego zaś „łowiec" (Louecz, Akta grodzkie ziemskie. Tom XIII, zapiska 1627).

Mam wrażenie, że szanowny mój krytyk będzie teraz skłonny przyznać mi, że twierdzenie moje o znaczeniu terminu „łowiec" nie jest gołosłownem i że zostało ono oparte na pewnych podstawach.

Przechodząc do drugiej sprawy, mianowicie do tego, czy mówi się o psie „wabi się", czy też „wabi się na..." to przedewszystkiem stwierdzić muszę, żem kilkakrotnie słyszał starszych myśliwych, używających tego określenia w sposób przezemnie podany. Pozatem jeśli wnikniemy w logikę tego zwrotu, to łatwo dojdziemy do przekonania, że tak właśnie mówić się winno.

Chodzi mianowicie nie o to jak pies nazywa się, a na jaki głos, na jakie zawołanie przybiega. Jeśli wołam „Ralf", to okrzyk ten dla psa jest hasłem, którem go do siebie przyzywam, czyli wabię. Wynika z tego, że pies wabi się na ten dźwięk, tak jak wabi się na dźwięk gwizdka lub trąbki. Tu nasuwa się jeszcze jedna sprawa. Na zachodzie przyjęto nazywać psy często bardzo skomplikowanemi nazwami, a zwyczaj ten przyjął się i w niektórych dzielnicach Polski. Oto dwie takie nazwy: „Kartusz I z nad Gopła", „Mars z nad Gopła". Otóż nazwa psa brzmi „Mars z nad Gopła", wabi się zaś on bezwątpienia na Marsa. Brzmi to może trochę dziwnie, ale tylko dlatego, żeśmy się do tego zwrotu nie przyzwyczaili. Przyzwyczaiwszy się, znajdujemy doskonałą formę do rozróżnienia nazwy psa, dźwięku, czy też hasła, na które się on wabi.

Określenie: pies „wabi się" — powstało bezwątpienia przez skrót określenia: pies „wabi się na..." i w ten sposób najracjonalniej może być komentowane. Nie mogę się zgodzić z poglądem p. Ostrowskiego, że wyrażenie „wabić się" jest w tym wypadku równoznaczne z „nazywać się". Jeśli ono nabrało tego znaczenia, to tylko przez wprowadzenie wyżej wymienionego skrótu. Znaczenie słów „wabić", „wabić się", „wab" i t. d. jest zupełnie inne, aniżeli słów „nazwa", „nazywać", „nazwanie", „nazywać się" i t. d.

Jeszcze jeden przykład: powszechnie znane zwierzę nazywa się lis, wabi się zaś na dźwięki imitujące pisk myszy.

P. Ostrowski jako argument, mający zwalczyć mój pogląd, przytacza fakt, że „nigdy się nie mówi tak, jak twierdzi p. D., lecz tak jak to zupełnie właściwie zaznaczył X. Niedbał". Argument, pozwolę sobie zauważyć, trochę słaby. Wątpię bowiem, aby udało się kogoś przekonać, że ziemia jest okrągła, lub też, że księżyc świeci, jedynie stwierdzeniem faktu, że tak powszechnie się mówi.

ALEKSANDER KS. DRUCKI LUBECKI.

Polowanie na kaczory z „krykuchami".

W pierwszych dniach kwietnia, gdy ziemia jest jeszcze szara i martwa, a tylko powietrze, rozgrzane ożywczemi promieniami słońca, pachnie wiosną, rozpoczyna się przelot dzikiego ptactwa z południa na północ i ze wschodu na zachód. Wtedy to właśnie Polesie i Pińszczyzna stają się dla myśliwego ziemią obiecaną, bo łąki i moczary po obu stronach rzek i strumieni, wpadających do Prypeci, przemieniają się w jedno olbrzymie jezioro, goszczące miljardy kaczek, czapli, bąków, żórawi i bocianów.

Polesie i Pińszczyzna stanowią węzeł przecinających się dróg powietrznych, a zarazem postój wypoczynkowy dla ptaków, które szukają chłodu podczas lata w okolicach podbiegunowych. Takimi chwilowymi gośćmi w naszym kraju są łabędzie, dzikie gęsi i nurki czarno-szyje, wielce cenione przez myśliwych za ich cudne upierzenie.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia kaczki przenajrozmaitszych gatunków trzymają się razem i wspólne prowadzą życie do chwili podziału między sobą terenów. Ptaki nie gorzej od ludzi się porozumiewają i mają sui generis pojęcie o własności i dziedzictwie. Gdyby tak nie było, to nie moglibyśmy podziwiać harmonji, jaka cechuje wzajemne stosunki rodów ptasich.

Wróćmy jednak do opisu życia kaczek. Po kilkudniowych oględzinach okolic błotnistych, zalanych wodą wezbranych rzek, większe gromady kaczek rozbijają się na pojedyncze stada, od stad zaś odlatują jedne po drugich pary małżonków i narzeczonych.

I w świecie kaczym upodobania bywają złudne i miłosne wynurzania krótkie, słowa łatwo dawane, rzadko dotrzymane. Wie o tem myśliwy i z wabikiem w ustach wyczekuje znanej piosenki niewiernego kaczora. Na „pójdę szukać sobie innej" szybko odpowiada: „Chodź, chodź". Naiwny kaczor przylatuje i zamiast z nowem szczęściem spotyka się ze strzałem ukrytego w łozie myśliwego. Nieszczęśliwemi ofiarami wiosennego polowania są przeważnie cyraniacze[1]) i kaczory krzyżowe. Za mało mam doświadczenia, żeby czytelnikowi powiedzieć, czy inne gatunki kaczorów, jak płaskonosy, czernice, siwaki, rożeńce i czernety, dlatego słabo reagują na wab myśliwego, że są monogami, lub dlatego, że wabiarze nie umieją naśladować głosu ich samic: to ostatnie przypuszczenie wydaje mi się prawdopodobniejszem.

Między wabiarzami zachodzą te same różnice, co między śpiewakami w operze. Zdolnych wabiarzy jest niewielu. Dobry wab wymaga nietylko umiejętności naśladowania tonów, które w mowie kaczej wyrażają uczucia i myśli, ale i odgadywania ich znaczenia. Pozatem wabiarz powinien utrzymać właściwą miarę w głosie, albowiem na pierwsze jego wezwanie odpowiadają wszystkie kaczory, które zaproszenie jego usłyszały, nawet te, które znajdują się w towarzystwie żon lub narzeczonych. Sztuką wabiarza jest w następnych wezwaniach zastosować siłę głosu do odległości tak, by wab skierować tylko do najbliżej znajdującego się kaczora z pominięciem innych. Jeśli wabiarz nie umie panować nad głosem swoim i nie używa w porę pieśni lub powtarza ją za często, to równocześnie kilka, a czasem i kil-

[1]) Autor nazywa „cyraniaczami" kaczory cyranek. Ponieważ wyraz ten jest bodaj pierwszy raz wprowadzony do literatury łowieckiej, zwracamy nań uwagę. *Redakcja.*

kanaście kaczorów przylatuje i zasiada dookoła krzaku, w którym myśliwy kryje się z wabiarzem. Wprawny i doświadczony wabiarz nigdy błędu takiego nie popełnia, lecz odpowiedniem modulowaniem głosu daje myśliwemu sposobność strzelania do pojedyńczych sztuk, zwabiając każdego kaczora z osobna. W ten sposób postępując, udało mi się tej wiosny na jednem stanowisku zabić w przeciągu pół godziny ośmnaście kaczorów.

Najzdolniejszy nawet wabiarz nie da się porównać z „krykuchą" syberyjską należycie wytresowaną. Jest to kaczka krzyżowa, przywieziona z północnej Syberji, nieco mniejsza od naszej, odznaczająca się niesłychaną gadatliwością i wspaniałym temperamentem. Polowanie z krykuchami na Pińszczyźnie weszło w zwyczaj dopiero temu lat dwadzieścia. Na to, by krykucha była dobra, trzeba, żeby była czystej krwi, a to tłumaczy się tem, że tylko w krajach, położonych bardziej na północ, przerwa między zachodem a wschodem słońce trwa podczas wiosny niezmiernie krótko, zwyczaje też kaczek, cietrzewi i głuszców są odmienne i życie ich inne, niż u nas. Ptaki te w międzyczasie na żer nie odlatują i przerwa między wieczornymi a rannymi tokami oblicza się tylko na minuty.

Czystej krwi krykuch spotyka się u nas bardzo niewiele, a one jedynie, z równym zapałem wabią kaczory w godzinach wieczornych, jak w rannych. Mieszańce albo nasze krajowe krykuchy szybko się męczą, i zamiast wabić się, kąpią i żerują, w wieczornych zaś godzinach stają się całkiem apatyczne i śpiące.

Kto dba o lepsze warunki polowania na kaczory, musi się wystarać o czystej krwi krykuchy, jeśli zaś z niemi zapoluje, to zrozumie, że mieszaniec albo oswojona nasza krzyżówka tak samo, jak wyżeł niewiadomego pochodzenia, to kula u nogi myśliwego.

Niezwykle sprzyjająca była tego roku wiosna dla amatorów polowania na kaczki. Cyfry sprawozdania, którem zakończam rozmowę moją z czytelnikiem, same za siebie mówią. Życzę każdemu, który je przeglądać będzie, spędzenia równie miłych chwil, jak te, które zawdzięczam uroczej i obfitej w zwierzynę Pińszczyźnie.

Bałtów w październiku 1924 r.

Wykaz kaczorów zabitych w Pińszczyźnie

przez Aleksandra Ks. Druckiego-Lubeckiego na wiosnę 1924 r.

Rewiry: Siciny, Chatiszcze, Lachowice, Kraśnik, Stachów, Kupa, Czułnowiszcze, Bobryk, Kryżowyje, Chata Konopn., Bereszczany, Tiupik, Sirota, Kaczanowice, Kanał Królewski, Błota Łuninieckie, Błota Szczytowskie. Stachów za mostem, Stachów Wieś.

Data polowań: od 11 kwietnia do 29 maja 1924 r.

Ilość dni polowań: w kwietniu 11, w maju 21.

Maximum i minimum zabitych kaczek jednego dnia: w kwietniu najwięcej kaczek zabił książę d. 17 w rewirze Kupa, mianowicie 29 kaczorów. Najmniej d. 12 kwietnia w rewirze Chatiszcze, mianowicie 3. W maju najwięcej kaczorów padło d. 22 w rewirze Stachów Szlachecki, a mianowicie 51 kaczorów. Najmniej w dniach 1-ym i 14-ym maja w rewirach: Chata Konopn. i Kanał Królewski, mianowicie po 4 kaczory.

Ilość zabitych kaczorów gatunkami: płaskonosów 10, krzyżówek 68, cyraniaczy zwykłych 390, cyraniaczy ozdobnych 10, czernetów czubatych 7, kaczek czarnych 4, siwaków 3, czerni dużych 1, czerni białookich 10, czerni zwykłych 3. rożeńców 1, ogółem **507 kaczorów.**

Ponadto padły: nur czarnoszyi 1, łysek 2, perkoz dwuczubny 1, jastrzębi 5, orzeł 1, kulików 5 — razem różnych 15.

Ogółem więc w ciągu 32 dni polowania ks. Drucki-Lubecki zabił **522 sztuki.**

UWAGI.

Najlepszy wab na krzyżowe kaczory od 14 kwietnia do 26 kwietnia.

Najlepszy wab na cyraniacze od 20 maja do 26 maja.

Pierwsze meszki 26 kwietnia.

Pierwsze komary 2 maja.

Pierwsze pączki na łozie i olszy 24 kwietnia, ulistnienie 9 maja.

Dęby zielenieją 11 maja.

Pierwszy śpiew słowików 1 maja.

Myśliwy spotkał na Pińszczyźnie 16 gatunków traczy, nurków i kaczek.

Waga kaczek: krzyżówka do 2 i pół funta, cyranka zwykła 1 funt, cyranka ozdobna 1 funt, czerń duża 3 funty, czerń zwykła 1 i pół funta, czerń biało-oka 1 i pół funta, czernet czubaty 2 funty, siwacz 1 i pół funta, rożeniec 2 i trzy czwarte, nur czarnoszyi 5 i pół funta.

Przypisek Redakcji. Szanowny Autor podaje nazwy miejscowe niektórych kaczek. Oprócz więc płaskonosa, krzyżówki, obu cyranek, czernicy (czernet czubaty), podgorzałki (czerń białooka) i rożeńca, nazwy właściwe innych kaczek będziemy mogli dać dopiero po porozumieniu się z Autorem.

Tow. Łowieckie w Kole.

W dniu 13 i 15 listopada r. z. przy ładnej pogodzie odbyło się polowanie na dzierżawionych przez Towarzystwo terenach w leśnictwie kościeleckiem nadleśnictwa kolskiego. Pierwszego dnia polowano w 14 strzelb, zrobiono 8 pędzeń i zabito: 117 zajęcy, 8 królików i 1 rogacza.

Drugiego dnia polowano w 15 strzelb, zrobiono 9 pędzeń i zabito: 73 zające, 93 króliki, 3 rogacze i 1 dzika. Razem w ciągu dwu dni zabito: 190 zajęcy, 101 królików, 4 kozły, 1 dzika, ogółem 296 sztuk.

Królem polowania był p. Ludwik Pieniążek z Kujaw, który miał na rozkładzie: 23 zające, 22 króliki i 1 rogacza. P. Pieniążek należy do młodych, bardzo sympatycznych, miłych i dobrze strzelających myśliwych.

Polowanie było prowadzone przez łowczego Tow., p. Jana Łuszczewskiego, znanego dobrze jako wybitnego hodowcę, kochającego zwierzynę i lubiącego porządek i rygor. Tym to zaletom zawdzięczać należy ład, jaki panował na polowaniu. Wszyscy panowie myśliwi chętnie spełniali bezzwłocznie wszelkie zarządzenia; naganka była prowadzona doskonale przez łowiecką straż Towarzystwa, której bardzo dopomagała miejscowa straż leśna.

Wszystko odbyło się tak składnie i w takim porządku, że należy do obowiązku wyrazić p. Janowi Łuszczewskiemu jako łowczemu wielkie uznanie za jego tak gorliwą, intensywną i jak widać z rezultatów polowania, tak skuteczną pracę na

polu podniesienia zwierzostanu i utrzymania porządku, jaki panował na polowaniu.

Tow. Łowieckie w Kole, choć młoda instytucja, bo powstała przed paru laty, ale tak dobrze i umiejętnie została zorganizowaną, tylu ma chętnych i czynnych członków na polu podniesienia łowiectwa, że śmiało oczekiwać może wielkich rezultatów w niedalekiej przyszłości.

Prezesem Tow. jest p. Feliks Wilski, starosta kolski, z wielkiem zamiłowaniem opiekujący się sprawami łowieckiemi. Ogromną pomoc okazał dyrektor Ogniska Kultury Rolniczej w Kościelcu, p. Marjan Baraniecki; jako dzielny i prowdziwy myśliwy, wyznający hasło: „hodować, a potem polować", przyczynił się bardzo do żywienia zwierzyny podczas tak ciężkiej zimy, jaką była zeszłoroczna. P. Stanisław Tomkiewicz, nadleśny kolski i p. Zygmunt Pleszczyński, leśniczy kościelecki, doskonale wpływają na straż leśną, która naprawdę jest opiekunką zwierzyny i jako uczciwi pracownicy, pilnując lasu, strzegą i zwierzyny.

Czynna i energiczna bardzo miejscowa policja pod kierownictwem komendanta kolskiego skutecznie prześladuje wszelkie nadużycia przeciwko prawu i przepisom obowiązującym.

Hotel polski w Kole czysto utrzymany, z dobrą służbą i bardzo zdrową restauracją, daje pewność członkom przyjezdnym, że doznają tylko zdrowej i miłej rozrywki, przyjeżdżając na polowanie do Koła. Jeżeli jeszcze wspomnimy o przyjęciach, jakie odbyły się z prawdziwą, staropolską gościnnością w domach państwa: Feliksostwa Wilskich, Michałostwa Ostrowskich, Henrykostwa Fijałkowskich i Leona Kowalskiego, to możemy śmiało nazwać to polowanie „królewskimi łowami".

A. W.

Kalendarz myśliwski.

Styczeń. Styczeń to miesiąc, w których zima szczególnie daje się we znaki każdemu stworzeniu, jak człowiekowi, tak i zwierzętom. To też troskliwy o swój zwierzostan hodowca powinien wiecej w tej porze ochraniać zwierzynę, niż tępić. Polowania na zwierza szlachetnego, jak jelenie, sarny, należy zaprzestać z małymi wyjątkami: np. jeżeli chodzi o zaprowadzenie prawidłowej hodowli, odstrzeliwać tylko sztuki, niezdatne do rozpłodu.

Zające w styczniu bije się jeszcze, kuropatwy ochraniać należy.

Gdy śnieg głęboki, a noce jasne, tępić wilka i lisa z zasadzki, na obwłokę i padlinę. Kunę tropić gorliwie z jamnikami, w starych budowlach lub chwytać w żelaza.

Wrony bić na przynętę, tak samo zabić odwiedzające podwórza.

Tępiąc drapieżniki, tem większą opieką otaczać należy zwierzynę szlachetną i użytkową, dbając o zakładanie stosownej paszy w dostatecznej ilości.

Dla jeleni, danieli, sarn i dzików najodpowiedniejsze dobre siano (nigdy potraw) i koniczyna, kasztany, żołędzie, snopy owsa niemłóconego, bulwy — dalej najrozmaitsze liście suszone, obrywane w końcu lipca i sierpnia. Używa się liści dębu, orzecha, buku, brzozy, lipy, jesionu, osiny, akacji, wierzby, wiązu. Lizawki odkrywać z pod śniegu. Krustę na śniegu przecorywać.

Bażantom ziarno sypać; tak samo kuropatwom przy budkch ochronnych z chróstu lub choiny, umyślnie na zimę stawianych.

W styczniu wolno polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na łosie (byki), na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze (do 14 stycznia włącznie), na zające, na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na dzikie kaczki, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne; a także na kwiczoły i paszkoty.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki i łanie), na daniele (byki i łanie), na zające (do 15 stycznia włącznie), na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty i kury), na dzikie kaczki, na dropie, oraz na wszelkie błotne i wodne ptactwo z wyjątkiem dzikich gęsi(?).

W Małopolsce: na rogacze, na zające, na jarząbki, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie, na strepety oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

UWAGA. Przepis ten nie stosuje się do polowań urzadzonych w zamkniętych zwierzyńcach.

Na kresach: (według Ustawy „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na jelenie (byki), na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na dzikie gęsi i łabędzie, na dzikie kaczki oraz na wszelką błotną i wodną zwierzynę, na bażanty (koguty i kury), na zające, na jarząbki, na pardwy, na dropie i na strepety.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

—g— D. 1 listopada r. z. w dobrach Szczawin Kościelny pow. gostyńskiego p. Wacława Garczyńskiego odbyło się polowanie w 8 strzelb, na którem padło 15 zajęcy, 2 kuropatwy i 2 króliki. Silny deszcz z wiatrem wpłynął bardzo ujemnie na rezultat polowania.

—s— W d. 25 listopada r. z. odbyło się polowanie na folwarku P a l u c h, należącym do dóbr Willanowskich Ksawerego hr. Branickiego. W dziesięć strzelb zabito: 34 zające, 3 koguty bażancie, 4 kuropatwy i 2 jastrzębie (gołębiarz i krogulec). Królem polowania był p. Stanisław Żaboklicki, mając na rozkładzie 5 zajęcy, 2 koguty bażancie i 1 kuropatwę.

29 listopada r. z. T-wo Łowieckie na powiat Radomskowski urządziło pierwsze polowanie leśne dla swych członków na terenach dzierżawionych w Brzeźnicy pow. Radomskowskiego. W 15 strzelb zabito 26 zajęcy. 13.XII. było drugie polowanie na polach w kotły na terenie dzierżawionym przez T-wo w Brzeźnicy przy udziale 19 myśliwych. Zabito 78 zajęcy. Królem polowania był d-r. Józef Stanisławski, mając na pokocie 8 zajęcy. Teren Brzeźnica T-wo dzierżawi od 1 stycznia 1924 r; ma swoją straż, która walczy z kłusownictwem, wnykarstwem i tępi drapieżniki.

—g— D. 29 i 30 listopada r. z. na terenach Janowskiego kółka myśliwskiego padło 122 zające przy udziale 24 uczęstników.

—z—D. 6 grudnia 1924 r. odbyło się polowanie na terenach wydzierżawionych przez Nadbużańskie Tow. Łowieckie, w 13 strzelb. Zabito 22 zające. Kró-

lem polowania został pan Zdzisław Rylko z Sokołowa, mając na rozkładzie 5 zajęcy. — W dniu 13 grudnia również odbyło się polowanie na tychże terenach w 18 strzelb. Zabito 28 zajęcy. Królem polowania został pan Józef Kąkolewski, komendant policji sokołowskiej, mając na rozkładzie 5 zajęcy.

—g— D. 10 grudnia r. z. w dobrach Zborów pow. kaliskiego u p. Józefa Garczyńskiego odbyło się polowanie, na którem padło 42 zające.

W d. 10 grudnia r. z. polowano u pp. Bogatko na Seroczkach i Zakrzewic (Aleksandrów). W 14 strzelb zabito: 141 zajęcy. P. Kozłowski mając 22 zające, osiągnął królestwo.

—w— W dniu 11 i 12 grudnia r. z. odbyło się polowanie w lasach Satyjowskich pow. Dubieńskiego P. P. Boguszów. — Strzelb 11. Padło: zajęcy 103, lisów 2, jastrzębi 1. Królem polowania był p. Stanisław Załęski, mając na rozkładzie 12 zajęcy i lisa.

—k— D. 12. XII. 24 r. w lasach Gutkowskich Ordynacji Opinogórskiej Edw. hr. Krasińskiego, odbyło się reprezentacyjne polowanie w 15 strzelb, wzorowo i umiejętnie prowadzone przez Nadleśnego Ordynacji, p.Edw. Hikierta, dzięki czemu strzelano do 13 lisów, z których 10 padło; pozatym zabito jeszcze 40 zajęcy, (do kozłów nie strzelano). Charakterystycznem jest, że prawie wszystkie strzały do lisów były ostatnie po strzałach do zajęcy — tuż przed naganką — Pogoda, szron, chwilami mgła, 5-° mrozu, bezwietrznie.

—s— W d. 12 i 13 grudnia r. z. odbyło się polowanie Gościeradowskiego Kółka Myśliwskiego w Gościeradowie z. Lubelskiej. W 14 strzelb przy pysznej pogodzie zabito: 6 dzików (w tem 2 odyńce), 4 rogacze, 2 lisy i 116 zajęcy. Królestwo osięgnął p. Jerzy Komorowski, który zabił: 1 dzika, 1 rogacza i 13 zajęcy.

—w— W dniu 15 grudnia odbyło się polowanie w lasach Pustomyckich hr. Andrzeja Pruszyńskiego. Strzelb 14. Padło: zajęcy 82, lis 1, kuna leśna 1. Królem polowania był L. Cieński, mając 12 zajęcy i 1 lisa.

—w— W dniu 16 i 17 grudnia na polowaniu w lasach Rzeczeckich dóbr Hołownica p. Adolfa Zaleskiego było strzelb 11. Padło: zajęcy 84, lis 1, jarząbków 3, pies 1. Królem polowania był p. S. Załęski (15 zajęcy i 1 lis).

— K.G.— Dnia 18.XII.1924 odbyło się polowanie na terenach majątku Jedlec, ordynacji Gołuchów XX. Czartoryskich. W 6 strzelb — drugie sześć niestety, zawiodło — padło 90 zajęcy, królestwo okupiono 25 sztukami, wzięto 5 kotłów i 5 miotów leśnych. Polowanie bardzo sprężyście prowadzone przez nadleśnego p. Szubę. Zwierzyny bardzo wiele, lecz dla braku myśliwych dużo zajęcy było niestrzelanych. Po polowaniu szczupłe grono gości, serdecznie i prawdziwie gościnnie podejmowali u siebie dyrekt. Henrykowie Hańscy.

—g— D. 20 i 21 grudnia r. z. na terenach Janowskiego kółka myśliwskiego padło 151 zajęcy, 5 lisów i 2 kozły przy udziale 16 uczestników.

—w— W d. 19 i 20 grudnia r. z. w Kolskiem Kółku Łowieckiem w 9 strzelb zabito 80 zajęcy i 20 królików.

—w— W d. 22 grudnia r. z. na polowaniu w Dąbroszynie (pod Koninem) u p. Józefa Kowalskiego, w 12 strzelb zabito 173 zające, lisa i bażanta. Królem polowania był p. Adam Wodzyński (23 szt.).

—w— W d. 22 grudnia r. z. w Gliniku u d-ra J. Czarkowskiego (pow. Włocławski) w 14 strzelb padło 62 zające i lis. Królem polowania był sam gospodarz (12 sztuk).

—s— D. 22 grudnia r. z. odbyło się polowanie w lesie Kabackim, należącym do dóbr Ksawerego hr. Branickiego. W 12 strzelb zabito 41 zajęcy. Królestwo podzielili między sobą pp. Michał Siemiradzki i Wacław Paszkowski, mając po 7 zajęcy.

—W. S. — Kółko myślwske w Repkach pod Sokołowem, ziemi Siedleckiej urządziło polowanie dwudniowe w d. 16 i 17 grudnia, na którem zabito 1 dzika, 1 kozła i 153 zające. Królem polowania był p. Stefan Czuprykowski, który zabił 25 zajęcy. Od uczestników polowania otrzymaliśmy wyraz szczerej pochwały dla p. Antoniego Wysockiego, który znakomicie urządził polowanie pod względem estetycznym i prowadził je wzorowo z nadzwyczajną punktualnością i z prawdziwą znajomością rzeczy. Toż samo grono uczestników polowania składa zarazem wyrazy serdecznego podziękowania za iście staropolską gościnność, jakiej doznali również tego roku w przemiłym domu p. Wandy Doria — Dernałowiczowej.

Ze Strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W dniu 14 grudnia r. z. odbył się konkurs dla uczniów szkół średnich. Z 16 zapisanych otrzymali nagrody:

I p. Komorowski Jerzy (Bielany) brązowy posążek Napoleona I-go ofiarowany przez generała d-ra Witolda Harodyńskiego.

II. Kołaczkowski Wojciech pas z nożem ofiarowany przez p. Kędzierskiego, inżyniera.

III Werner Jan „Jan Sobieski" A. Śliwińskiego.

IV. Murzynowski Czesław „O dawnych łowach" i „Łowiectwo Polskie" J. Sztolcmana ofiarowane przez księgarnię Z. Arcta.

Do Sz. P. Autorów.

Administracja wypłaca honorarjum po otrzymaniu i sprawdzeniu wykazu z obliczeniem ilości wierszy w danym artykule, przyczem nie dolicza się tytułów, ani wierszy o rozmiarach mniejszych od połowy normalnego wiersza.

Administracja „Łowca Polskiego".

Do Sz. P. Czytelników.

Uprzejmie prosimy P. Czytelników, którzy nie kompletują „Łowca P." o zwrócenie nam Nr. 1 i 4 „Łowca P." z r. 1924. Za zwrócony numer możemy ewentualnie wysyłać najnowszy numer „Łowca P." bezpłatnie.

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. Stefanowi Ostrowskiemu na zapytanie z dnia 17.XI.24 r.

1) Broni firmy **Midland Guns Ltd C-o Birmingham** są wykonania drugorzędnego, biją dobrze, stosunkowo są jednak bardzo drogie. Dużą wadą tych strzelb jest to, że szarnirsztyft (ośka, na której chodzą haki od luf) zrobiony jest z jednego bloku razem z baskilą. Gdy po pewnym czasie zetrze się ta ośka i broń trzeba zmocować, zastąpienie zdartej ośki

przez nową, jak się to praktykuje we wszystkich lepszych broniach, staje się niemożliwe.

2) Z broni o długich kamerach można strzelać z gilz normalnych (65 mm.), przyczem **różnica pokrycia jest minimalna.** Jedynie lufy na powierzchni nie przykrytej tekturą gilzy w końcu kamery, więcej się zanieczyszczają.

Scott robi dobre strzelby w średnich cenach (Ł. 70 do 80).

Greener należy do pierwszorzędnych puszkarzy, nie może być porównywany ze Scottem, a tembardziej z Midland'em. Robi tylko bronie droższe (od Ł. 120.).

W. P. Świtalskiemu. Zapytania pańskie o dane co do wymiaru podatku od prawa polowania, nie mają żadnego związku, z ustawą, **wymierzającą ten podatek.** Klasa lasów i ziemi, tereny dworskie, czy też włościańskie i ich figura — nie grają żadnej roli.

Rząd podzielił całą Polskę na 4 strefy, wyznaczając najwyższą normę podatku od hektara, dla każdej strefy oddzielnie. I tak:

I. Strefa obejmuje wojew. poznańskie i powiaty: nieszawski i włocławski. Maksymalny podatek od 1 hektara wynosi tu 20 groszy.

II. Strefa obejmuje województwa: pomorskie, kieleckie, warszawskie, łódzkie, krakowskie i powiaty: garwoliński, sokołowski i węgrowski z woj. lubelskiego. Maksimum podatku od 1 h. 10 gr.

III. Strefa obejmuje województwa: białostockie, lwowskie i lubelskie — maks. podat. od 1 h. — 5 gr.

IV. Strefa obejmuje ziemię Wileńską, województwa: nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, stanisławowskie i tarnopolskie; maks. pod. od 1 h. wynosi gr. 1/8.

W Nr. 10-ym „Łowca Polskiego" są te dane wydrukowane, a podział szczegółowy stref znajdzie W. Pan w Dzienniku Ustaw Nr. 31 z dn. 10 kwietnia 24 r. str. 457 § 13.

Zwracamy uwagę, że w Dzienniku Ustaw Nr. 31 są jeszcze podane dawniejsze wyższe normy podatku, który skutkiem zabiegów Centr. Zw. P. St. Łow. został zmniejszony. Urzędowe rozporządzenie Ministra Spr. Wew. co do tego, znajdzie W. Pan w Dzien. Ustaw. Nr. 78 z dn. 4.IX. r. z. na str. 1208.

W. Panu Trocowi z Wolbromia. Żądane żelaza może W. Pan znaleźć u firmy „Krzysztof Brun" — Warszawa, Bielańska 2.

W. Panu K. Hulewiczowi w Łucku. Dzieło Obarlandera o tresurze wyżłów jest wyczerpane.

Panu St. Ostrowskiemu. Powiaty: Częstochowski, Będziński i Olkuski należą do strefy II-ej (10 groszy od hektara). W całej b. kongresówce wolno było polować na kuropatwy w ciągu ubiegłego roku do dnia 30 listopada włącznie.

W. P. D-rowi Zenesykowskiemu i J. Żarnowskiemu. Z powodu absolutnego braku miejsca zmuszeni jesteśmy cenne prace Panów odłożyć do następnego numeru.

W. P. St. Weysl i W. Klucz. Otrzymano za późno do № 1.

W. P. Plut. Mułkowski. Książek żądanych niema. Tablice można nabyć w redakcii.

W. P. Suchowiecki. Z prochem, o którym mowa, robi się dopiero próby. O wynikach podamy później.

Drobiazgi myśliwskie.

Wypadki na polowaniu.

Przykry wypadek spotkał na polowaniu znanego chirurga warszawskiego, dr. Czarkowskiego. Dr. Czarkowski wraz z gronem myśliwych wyjechał na polowanie do Hubertówki, w pobliżu starego Otwocka. Podczas polowania wskutek nieostrożności jednego z uczestników, pana J., otrzymał kilka śrucin w głowę. Ofiarę nieostrożności, po doraźnym opatrunku, odwieziono do Warszawy. Na szczęście śruciny utkwiły dość płytko w mięśniach podbródka i w dolnej szczęce. Wypadek nie spowodował zatem następstw poważniejszych.

Zamieszkały przy ul. Chmielnej nr. 121, felczer, 52-letni Władysław Wierucki, udał się dnia 7 z. m. wraz z synem swym, urzędnikiem P. K. O. na polowanie do lasów w Czeremsze (wojew. Białostockie. Wraz z nimi udali się na polowanie członkowie „Kółka myśliwskiego" urzędników P. K. O. w liczbie 20 osób. Przy rozpoczęciu polowania Wierucki zasłabł nagle i wkrótce życie zakończył. Zwłoki przewieziono na stację.

W lasach sobiborskich w pow. chełmskim odbywało się w dniu 15 listopada polowanie, w którem udział brali oficerowie i urzędnicy starostwa. P. Jurago, referent administracyjny starostwa chełmskiego, uległ podczas łowów fatalnemu wypadkowi. Biegnąc za zającem, upadł tak nieszczęśliwie, że złamał żebro. Nie mogąc wydać z siebie głosu, strzałami przywołał do siebie innych uczestników polowania. Odwieziono go do domu w stanie bezprzytomnym.

Żonę zastrzelił p. K. F. w czasie polowania we wsi Iwanówce w pow. Trembowelskim. Ofiara przypadku osierociła troje dzieci.

Dzienniki monachijskie podają oryginalne w swoim rodzaju sprawozdanie z ostatniego polowania z naganką jakie odbyło się w rezerwie Dachan, stanowiącym dawniej część polowań bawarskiej rodziny królewskiej. Brzmi ono jak następuje: „Podczas polowania z naganką w Dachan zastrzelono 183 zające, a postrzelono dwóch radców rządowych, jednego leśniczego i jednego naganiacza".

REDAKTOR: Jan Sztolcman WYDAWCA. Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 216-60.